

Polska woła mocy

2 sierpnia 2013

Gdy w przestrzeni publicznej ktoś formułuje opinie mówiące o potędze i sile, może liczyć jedynie na napiętnowanie jako nacjonalista o krwiożerczych zamiarach. Oczywiście dotyczy to tylko „nacjonalistów” z krajów zastraszonej, bo nikt tego rodzaju bzdurnych zarzutów nie formułuje, gdy „wielkość” swoich państw postulują przywódcy lub politycy np. Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii.

Nic dziwnego zatem, że władze krajów słabych nie potrafią formułować swoich zamierzeń i wizji w takich kategoriach, jak dążenie do rozwoju, potęgi, umocnienia własnej pozycji. Nie chodzi wcale o plany ekspansji zewnętrznej – owszem, skłaniające do ostrożności, bo wszelkich konfliktów narodowościowych było w historii aż nadto i już ich wystarczy – lecz o cele i zamiary dotyczące polityki wewnętrznej. Elity władzy takich krajów jak Polska nie prezentują obywatelom żadnych pomysłów, które zawierałyby obietnice „wielkości” – nie żadnej „Wielkiej Polski”, lecz sukcesów i znaczącego dorobku w sferze kultury, w nauce, gospodarce, rozwoju technologii itp. Przestraszeni własnego cienia, mają na ustach jedynie „mały realizm”. Zbudujemy 78,7 km nowych dróg, stopniowo zmodernizujemy to czy tamto, stworzymy warunki do rozpoczęcia siedmiu lub dwunastu inwestycji, wszystko to etapami, do roku 2050, wedle rozpiski ze 148 załącznika do rządowej strategii w sprawie XYZ. Kto chce mało, otrzymuje jeszcze mniej, tyle co nic.

Nie ma przy tym nic do rzeczy obiektywnie kiepska sytuacja wyjściowa. Oczywiście Polska rozpoczęła start z pozycji nie najlepszej, dysponując ograniczonymi zasobami aktywów zarówno materialnych, jak i ludzkich czy kulturowo-symbolicznych. Byliśmy jednak – i jesteśmy nadal – w sytuacji o niebo lepszej niż nasi przodkowie, którzy po ponad stuletniej epoce zaborów stworzyli zręby nowoczesnego państwa, zbudowali port w Gdyni i

Centralny Okręg Przemysłowy itp. A my dzisiaj nie jesteśmy w stanie wymienić rozlatującego się taboru państwowych kolei czy sfinansować małomiasteczkowych oczyszczalni ścieków bez żebrania, zwanej aplikowaniem o brukselskie dotacje.

Różnica między nami a nimi jest taka, że wówczas istniała zupełnie inna atmosfera zbiorowych wysiłków. Owszem, czasem naznaczona megalomanią, innym razem propagandowymi sztuczkami, jeszcze kiedy indziej składanymi na wyrost obietnicami „szklanych domów”, ale potrafiąca zogniskować społeczną energię i wysiłek w konkretnych, wielkich czynach. Była to atmosfera twórczego mitu budowy Polski potężnej i lepszej. Dziś natomiast dominuje atmosfera przepraszania za to, że w ogóle żyjemy.

Obecne realia nie wytrzymują porównania nie tylko z II RP, ale nawet – przy wszelkich obiekcjach wobec tamtych czasów i ich głównych aktorów – z powojenną odbudową kraju przez komunistów. Czego byśmy nie powiedzieli o słabościach punktu wyjścia w roku 1989, bilans minionych dwóch dekad wypada nędznie również w zestawieniu z tym, co dokonało się w krajach o wiele słabszych lub mniejszych na różnych etapach ich dziejów. Sto lat temu Szwecja była postrzegana jako zapyziały kraj pijaków, leni i bezmyślnych awanturników, by po kilku dekadach dołączyć do światowej czołówki. Ten sam dystans przebyła Finlandia, jeszcze w połowie XX wieku zupełnie marginalne państewko drwali i mleczarek, dziś jeden z najbardziej rozwiniętych regionów świata i liderów w dziedzinie nowoczesnych technologii. A czym była Turcja, gdy Mustafa Kemal Pasza rozpoczął tam proces modernizacji i tworzenia regionalnej potęgi? Ba, przecież współczesne polskie dokonania dwóch dekad wypadają blado nawet na tle operetkowego reżimu pułkownika Kaddafiego w Libii, który w ciągu 20-30 lat odmienił nie do poznania afrykański kraik beduinów, przekształcając go w państwo nowoczesne – zwłaszcza na tle realiów kontynentu. Że Libia miała ropę naftową? A czy Polska nie ma w porównaniu z Libią żadnych atutów, jeśli nie

surowcowych, to innych, jak potencjał demograficzny, poziom wykształcenia ludności, położenie geograficzne itd.?

A przecież obywatele i elity żadnego ze wspomnianych krajów nie składali się z samych idealnych herosów – o ich „wadach narodowych” można by napisać litanię nie krótszą niż te, w których wylewane są żale pod adresem Polaków, nierzadko jak najbardziej słusznie. Wszystkie te projekty – i wiele innych, wszak to nieliczne przykłady – zawdzięczają sukces różnym metodom i strategiom, ale wspólne jest to, że bazowały na ideologiach i wizjach silnie nacechowanych poczuciem własnej godności i wiarą w to, że „my możemy, my potrafimy, my damy radę”. Czy Polacy – których wielu wad mam aż nazbyt dużą świadomość – są jakoś „genetycznie” znacząco gorsi? Jak to się dzieje, że wielu z nas, potrafiąc w kraju tylko narzekać i utwierdzać się w przekonaniu, że „nic się nie da zrobić”, okazuje się na emigracji solidnymi pracownikami, znakomitymi naukowcami, ludźmi porywającymi się na znacznie więcej, niż odważyliby się dokonać tutaj? Oczywiście wielkie znaczenie mają zagraniczne realia instytucjonalne, ale także atmosfera, w jakiej zachodzą działania zbiorowe i jednostkowe. Gdy tam dominuje przekaz „możemy wiele”, u nas powszechny jest „nie uda się na pewno”. No i się nie udaje.

To przetrącenie skrzydeł, zanim ktoś w ogóle spróbuje się poderwać do lotu, widać w przeróżnych sferach. To smętny, płaczliwy ton liderów politycznych. To kompleksy i skierowana ku obcym wzorcom czołobitność twórców kultury czy myślicieli. To paraliżujące narzekania „zwykłych ludzi” przy wódce. To nawet język politycznych, wedle własnych deklaracji, radykałów – dziś pogrobowcy orędowników „Wielkiej Polski” potrafią jedynie stękać i kwękać, że prześladowuje ich Rusek, Niemiec i Żyd, zaś pogrobowcy tych, którzy śpiewali „Dziś niczym, jutro wszystkim my”, pojękują z cicha i wstydliwie, że są dyskryminowani, że zasłużyli na równe prawa i że proszą o litość, gdyż uginają się pod ciężarem wyzysku. Dziś niczym, jutro niczym wy.??.

Przypominamy trzy archiwalne teksty spod znaku „polskiej woli mocy” – takie, które odrzucają płaczliwe biadolenie i wzywają do wielkich czynów w wymiarze zbiorowym i jednostkowym. Celowo wybraliśmy takie, których nie da się obłożyć wspomnianymi na wstępie kłótniami oskarżeń o nacjonalizm. Wielkość Polski i wielkość Polaków były postulatami myślicieli nie tylko odległych od nacjonalizmu o lata świetlne, ale i znanych jako zaciekli krytycy polskich środowisk nacjonalistycznych, a nawet sztamowo pojmowanej „tradycji narodowej”.

Pierwszy z prezentowanych tekstów to swoista deklaracja ideowa autorstwa Adama Skwarczyńskiego (1886-1934), początkowo działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, później Legionisty, w niepodległej Polsce związanego ze środowiskami lewicującej inteligencji, a następnie jednego z czołowych ideologów obozu sanacji (obszernie prezentowałem postać Skwarczyńskiego w „Obywatelu” nr 47). Napisany w roku 1924, w dziesięciolecie powstania Legionów, jest chyba najbardziej dobitnym manifestem tego, co określa się jako polską „filozofię czynu”. Wskazuje, jak wielką rolę w dziejach mogą odegrać wola, determinacja i zapał – i choć bez wątpienia jest to nieco zmitologizowany obraz zjawiska, znakomicie oddaje on atmosferę, w której takie mity powstają, stając się następnie jej ważnym, wzmacniającym elementem.

Kolejny z prezentowanych tekstów to fragmenty słynnej „Legendy Młodej Polski” (ukończonych w roku 1909) autorstwa Stanisława Brzozowskiego (1878-1911). Autor, całe życie związany z lewicą, przeszedł drogę od stosunkowo ortodoksyjnego marksizmu do własnej „filozofii pracy”. Zsyntetyzował w niej – mówiąc w uproszczeniu – przekonanie, że praca ludzka jest wartością najwyższą, stwarzając świat kulturowy i wyzwalaając ze świata przyrody, z wpływami syndykalizmu (klasa robotnicza jako główny czynnik sprawczy procesów dziejowych, w dodatku nieskażony burżuazyjną „zniewieściąłością”) i akcentowaniem interesów wspólnoty narodowej. Zaowocowało to dogłębną, bezpardonową krytyką zastanej kultury polskiej („Polska

zdziecinniała”), ale zarazem wezwaniem do wyteżonych, pozbawionych zapatrzona w obce wzorce wysiłków na rzecz stworzenia jej nowej, wyższej, znakomitej formy. Brzozowski mocno jak chyba nikt inny wzywał Polaków do czynu, do pracy, do przezwyciężenia uwarunkowanej historycznie gnuśności i apatii.

Ostatni z przypominanych tekstów wyszedł spod pióra wybitnego naukowca, znakomitego działacza społecznego, nazywanego „papieżem polskiego marksizmu” – Ludwika Krzywickiego (1859-1941). Pisany w okolicach rewolucji 1905, w ramach cyklu skierowanego do młodzieży o poglądach prospołecznych, różni się od dwóch przypominanych tu tekstów tym, że odwołuje się nie do zbiorowości i jej wspólnych poczyną, lecz do jednostek. Na tej właśnie płaszczyźnie akcentuje Krzywicki „moc” człowieka, potrzebę jej kształtowania, nieulegania bierności i minimalizmowi. Tekst ów, stanowiący część cyklu, razem z innymi składał się na swoisty elementarz moralny przyszłych bojowników spraw wielkich i szlachetnych, wzywał młodzież do pracy nad sobą, przekonywał, że należy śmiało zmierzać ku wielkim celom, wbrew rozmaitym rodzajom malkontenctwa i „realizmu”.

Wszystkie prezentowane materiały – wybrane ze znacznie większych zasobów tego rodzaju – mają mimo różnic cechujących autorów, a nawet sam moment i intencje powstania, ten wspólny element, że akcentują czynnik wolnej woli oraz wartość jej swoistej koncentracji. Pisane w czasach trudniejszych niż dzisiejsze, w czasach, gdy można było wskazać wiele czynników usprawiedliwiających przekonanie, iż „tak być musi” czy „nic zrobić się nie da”, nie poddawały się takim nastrojom. Wręcz przeciwnie – dobitnie podkreślały, że to człowiek stwarza swój świat oraz świat społeczny, że mimo różnych ograniczeń bardzo wiele zależy od nas samych, od tego, w jakim stopniu będziemy potrafili świadomie oddziaływać na realia jako jednostki i członkowie wspólnot.

Dziś niczym, jutro wszystkim my?

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Nowy Obywatel](#)